Nr. 14. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 4. Kwietnia 1846.*



Góry Sincura.

Kaźmierz Brodziński.

Kaźmierz Brodziński, rodem z Galicyi, pomnożył sławę swéj rodzimej ziemi, która już tyle znakomitych poetów wydała. Urodził się 1791 r. w Królówce. Smutnie przepędził wiek dziecinny, a jeszcze smutniéj młodzieńczy; tysiączne przeszkody stawały mu na zawadzie.

Cudem prawdziwie nazwać to można, że doszedł do swego celu. Lecz Opatrzność nie opuszcza ludzi ze szczerą chęcią; dowodem tego życie Brodzińskiego. Sam opisał swój wiek młody p. t.: *Wspomnienia mojéj młodości;* w nich znajdujemy wiele tkliwych scen, które warto poznać, lecz że Wspomnienia te już w dwóch czasopismach, t. j. w Przeglądzie Naukowym, a z niego w Orędowniku zostały umieszczone, odsyłamy do nich naszych czytelników, sami zaś zastanowimy się więcéj nad dalszém jego życiem. W roku 1809. wstąpił wraz z bratem Jędrzejem do wojska Księstwa warszawskiego i podzielał trudy wyprawy z r. 1812. i 13.; lecz gdy ta nieszczęśliwie wypadła, straciwszy wszelką nadzieję, aby ojczyzna kiedy ocaloną została, usunął się z pola politycznego i odtąd żył tylko dla nauk i poezyi. Przyjąwszy obowiązki Professora literatury przy uniwersytecie warszawskim, umiał sobie zjednać szacunek i znaczenie, a gdy odstąpił od prawideł panującéj poezyi, zapatrując się na starożytną, gdy na téj posadzie chciał z pomocą sławiańskiéj utworzyć polską narodową, okrzyknięto go naczelnikiem romantyków, chociaż wprost przeciw romantyczności występował. W późniejszym czasie stracił wiele na popularności; młodzież zaczęła go odstępować, gdy widziała, po części słusznie, że płomień w nich gorejący chce przygasić. Lecz rok 1830. pojednał go z narodem. Powstanie Listopadowe wlało weń nowe życie, a tak mąż ten, który nie dawno prawił przeciw exaltacyi, zaczął w narodzie wzbudzać największy entuzyazm, aby myśl, którą powziął, albo spełnił, albo z nią wrócił na zawsze do grobu. Jego szczytne pojęcie przeznaczenia Polski godne jest wieszcza narodowego, a razem chlubę przynosi narodowi, że z jego dziejów taką myśl mógł wywieść. Oto są jego słowa:

„Niegdyś każdy naród siebie uważał za cel i środek wszystkiego, tak jak ziemię uważano za środek świata, około któréj wszystko krąży. Kopernik odkrył system świata fizycznego, i naród polski (powiem to śmiało i z dumą narodową) sam przeczuł istotny ruch świata moralnego; on uznał, że każdy naród być powinien cząstką całości i krążyć koło niéj, jak planety około swego ogniska; każdy potrzebną sporność i równowagę stanowi, i tylko ślepy egoizm tego nie widzi. Naród polski, powtarzam, jest przez natchnienie filozofem, Kopernikiem w świecie moralnym. Niezrozumiany, prześladowany, trwa w swojém; zyska wyznawców, i cierniowa korona jego zmieni się w wieniec zwycięztwa i obywatelstwa.“

Po rewolucyi pożył jeszcze kilka lat; umarł r. 1835. w Dreźnie, dokąd przybył dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Przytomni tamże Polacy złożyli się na wystawienie mu skromnego pomnika na smętarzu w przedmieściu Friedrichsstadt.

Chcąc zasługi i znaczenie Brodzińskiego godnie ocenić, musimy się nań z dwojakiego stanowiska zapatrywać, raz jako na estetyka, drugi raz jako na poetę.

Ktokolwiek jego prace z uwagą przeczytał, z łatwością przyszedł do tego przekonania, że Brodziński nadzwyczajne posiadał wiadomości z literatury starożytnéj, jak nowszéj. Gruntownie obeznany z płodami Greków i Rzymian, potém szczególniéj Niemców i Francuzów, gdy się zapuścił w zgłębienie ojczystéj literatury, i wynieść ją chciał do tego szczytu, który duch polski z łatwością mógł osiągnąć, wydał piękne owoce swojéj pracowitości, starając się oczyścić pojęcie sztuki, a w szczególności poezyi z przesądów, że tak powiem, które w czasie jego powszechnie panowały i ten wpływ wywarły, iż poezya od prozy mało co się różniła. Zamiłowawszy nadewszystko płody starożytne, gdy się nadto przekonał, że się Polacy w wieku Zygmuntowskim może najwięcéj ze wszystkich narodów zbliżyli do ducha poezyi Greków i Rzymian, oparł na nim swoje badania, pragnąc, aby naród polski daléj uprawiał niwę, któréj starożytność zawdzięcza swą nieśmiertelność. Dla tego powstał przeciw tak nazwanéj klassycznéj polskiéj literaturze, ale niemniéj przeciw naśladownictwu Niemców i Anglików, którzy znaczny wpływ na młodych Polaków wywierać zaczęli; dla tego wreście lękał się, aby Byron nie przemówił do duszy młodzieży. Mimo to, ogłosiła go tu sama młodzież za naczelnika szkoły romantycznéj, chociaż wprost przeciw poezyi romantycznéj występował, jako niezgodnéj z duchem i dziejami narodu polskiego. Natomiast wskazywał poezyi polskiéj czyste źródło, które ją utrzymać miało w téj niewinności, jaka cechuje Greków. Tém źródłem była poezya gminna narodów słowiańskich. Zaiste nikt nie zaprzeczy, że ta myśl szczytna i dość ważna, aby imię Brodzińskiego na zawsze głośném uczyniła między estetykami polskimi; lecz jakkolwiek nadać mogła nowy i nader świetny kierunek poezyi polskiéj, nie zdołała jednak zapełnić potrzeb ducha narodowego. Brodziński usunął się od zgiełku świata, żył w krainach wymarzonych życia sielskiego, gdzie myśl swobodna panuje i namiętność pokoju nie narusza, i dla tego zapragnął takiéj saméj poezyi dla narodu. Lecz ten nie wątpił o swém ocaleniu; nie mogła więc tak spokojna muza, jaką była Brodzińskiego, wychowana i wypielęgnowana w życiu domowém, przemówić do wzburzonego ducha Polski, który pragnął wolności i niepodległości, chociaż go ścigał los przeciwny. Dla tego płonne były usiłowania występować przeciw exaltacyi, płonne obawy, aby Byron i poezya romantyczna przewagi nie wzięli. Duch

Byrona był duchem młodéj Polski, a świetność a razem i dzikość fantazyi poezyi romantycznéj, odpowiadała usposobieniu gorliwych patryotów. Dla tego swoboda poezyi klassycznéj nie mogła się z niém pojednać; jemu potrzebnym był polot orła, który znalazło w poezyi romantycznéj.

Z tém wszystkiem chociaż Brodzińskiego pojęcie poezyi jest zbyt tkliwe, opiera się jednak na prawdach niezachwianych i dla tego wielki wpływ na poezyą polską wywrzeć musiało. Zwolennicy poezyi wieku 18go zdumieli, bojąc się razem utracić swą sławę lekko nabytą; przeciwnie młodzież powitała myśli jego z największym zapałem, widząc w nich jutrzenkę wielkiego światła, które Polskę opromienić miało. Tak więc Brodziński przez oczyszczenie wyobrażeń o poezyi, przez wskazanie źródła najczystszego, przez wywołanie nareście narodowéj poezyi, słusznie stanąć może na czele tak nazwanych romantyków. Czego się lękał jego duch nieśmiały, to wykonał i uzupełnił mąż z polotem orła. Największa część jego dzieł prozaicznych składa się z rozpraw estetycznych; z nich najważniejsze są następujące: *O klassyczności i romantyczności,* tudzież *uwagi nad duchem poezyi polskiéj; Listy o literaturze polskiéj,* a potém *monografie.* Przytém zajął się zbadaniem języka ojczystego; owocem tych prac są pomniejsze rozprawy i jeden dość obszerny tom *synonimów polskich.* Tak dopełnił Brodziński jak najświetniéj powinności Professora literatury ojczystéj, a dzieła jego będą zawsze obfitém źródłem dla mężów w tym zawodzie pracujących.

Mówiliśmy dotąd o Brodzińskim jako mężu uczonym, pomówmy teraz o nim jako poecie.

Z tego, cośmy o jego pojęciu poezyi wyrzekli, łatwo sobie wystawić, jakiego wieszcza w nim spostrzeżemy. Jak życie jego było spokojném, ślachetném, swobodném, ale razem przez nieszczęścia zakłóconém, i dla tego smętném, tak w płodach jego poetycznych te same znamiona spostrzegamy. Sprzykrzywszy sobie życie polityczne, gdy w zaciszu domowém szukał wszelkiego zadowolenia, przeniósł się w mieszkania najliczniejszéj klassy narodu, ale razem najnieszczęśliwszéj. Tam znalazłszy podobne usposobienie do swego, tę samę swobodę, ślachetność i miłość kraju, obrał życie naszych wieśniaków za pole, w którém jego ideały tworzyć się miały. Szczęśliwie powiódł mu się jego zamiar i dla tego bez przesady śmiało wyrzec możemy, iż nikomu z naszych poetów nie udało się tak wiernie zidealizować chłopka polskiego. Szczytem jego utworów jest *Wiesław,* który odważam się nazwać epopeją życia wieśniaczego, w któréj w małym obrazie odbija się cały charakter wieśniaka polskiego. Inne pomniejsze utwory tchną tym samym duchem. Jeżeli Karpiński zstąpił w swych pieśniach do życia ludu, wylewał jednak najwięcéj uczucia drobnéj ślachty, ślachty zaściankowéj; Brodziński zeszedł jeszcze o jeden krok niżéj do samego wieśniaka. Dla tego, jeżeli kto w Polsce uczuł należycie piękność życia niewinnego, jeżeli kto umiał sobie przywłaszczyć powaby i uroki poezyi naturalnéj; przymiot ten przed wszystkimi Brodzińskiemu przypisać możemy. Ztąd tak silnie przemawiała do duszy jego poezya starożytna, ztąd z takiém zapałem zajął się poezyą ludów słowiańskich. O tyle był on więcéj Słowianinem, niż Polakiem; lecz przypatrując się jego bohatyrom wiejskim, jak szczerze Polskę pokochali, z jaką boleścią jéj klęski wspominają, przypisać musimy z drugiéj strony naszemu poecie żywioł prawdziwie narodowy, chociaż go nieugiętym patryotą nie nazwiemy. Jego charakter nie był dosyć jędrnym, i dla tego upadł pod ciężarem nieszczęść, pogrążywszy się w smutek, który się wszędzie przez poezyą jego przebija. O Brodzińskim powiedzieć możemy, iż pisze natchniony duchem starożytnym, biorąc przedmioty z życia narodowego. Lecz właśnie dla tego, ponieważ u niego największa spokojność panuje, gdy imaginacya go opuszczała, wydał razem wiele płodów, które mają wielkie podobieństwo do wierszy poprzedniego okresu.

(Dokończenie nastąpi.)

Mina diamentowa Sincura w Brazylii.

Już starożytni znali byli diament, ale nie umieli go szlifować; dopiero około roku 1475. odkrył tę sztukę Ludwik Berquem, Hollenderczyk. Szlifowanie diamentów, odbywa się za pomocą proszku diamentowego, a to w rozmaity sposób; szlifują je bowiem albo w rozetty z płaską podstawą, nad którą się wznoszą dwa rzędy trójkątnych facyat, z których sześć wierzchnich w jeden się szczyt schodzi, albo téż w brylanty, które sobie jakby dwa stępione ostrokręgi, stykające się z sobą podstawami, wystawić można. Aż do wieku 18go znachodzono diamenty tylko w Indyach; w naszych czasach dostarcza Rossya z Brazylią daleko większéj ilości tychże, niż Golconda i Borneo; pomimo to, indyjskie miny zdobią jeszcze wszystkie europejskie dwory. Im to zawdzięcza Wielki Mogoł swój diament, który podług Tavernier'a ma ważyć 229 karatów, a jest oceniony na 12 milionów franków; im winien Cesarz rossyjski swego „księżyca gór," ważącego 193 karatów, a ocenionego na 7,605,000 franków; z min indyjskich nareszcie pochodzi „regent" Króla francuskiego, przeszło 3 miliony franków wartujący, który w roku 1790. od zgromadzenia prawodawczego na 12 milionów franków został oceniony. — Miny diamentowe nowego świata odkryto w pierwszych latach



Kopalnie diamentowe.



Zasłona transportu diamentowego.

18go wieku. Za złotem chodzący górnicy znaleźli przypadkowo kamyczki drobne, blask niejaki wydające; tak zaś mało na nie zważano, iż, zamiast owe kamyczki za najkosztowniejszy

płód królestwa mineralnego poczytać, odrzucono je po chwilowém ubawieniu się ich widokiem: szczególny jednak blask ich powierzchni, która, skoro na nię padały promienie słoneczne, naturalnym i żywym zajaśniała połyskiem, zwrócił na nowo uwagę górników. Po powtórném więc opatrzeniu posłano je do Lizbony, aby je tam należycie oceniono. Tutaj także nie wiedziano, z braku wiadomości, coby z niemi począć; posłano więc próby do Londynu i Amsterdamu, gdzie wkrótce odkryto, że owe kamienie wszystkie własności prawdziwych posiadają diamentów. Zaraz więc Portugalczycy szukać zaczęli owych diamentów, a to z takim skutkiem, że w 1732 r. flota z Rio-Janeiro 1,146 uncyj, czyli 163,024 karatów przywiozła do Lizbony. Po rozszerzeniu się wieści o tém odkryciu, powstały najzaciętsze spory; zaprzeczano bowiem, żeby się diamenty w Ameryce miały znajdować. Naturalnie pochodziło to tylko z samolubstwa; mnóstwo bowiem w roku 1733. na targ wywiezionych diamentów tak zniżyło ich cenę, że jeden karat już tylko luidora wartował. W Indyach wschodnich i Brazylii znajdują się diamenty w miejscach, które woda oblewa, szczególniéj w piasku rzecznym i glinie, często nawet bezpośrednio pod ziemią rodzajną. Wydobywają je, spuściwszy wodę rzeczną w osobne, do tego urządzone kanały; po wywiezieniu osiadłego szlamu zostaje piasek, w którym są diamenty; przepłukawszy go należycie, szukają potém diamentów. Dobywają je także z pewnego gatunku kamienia, *Pudding* zwanego, w którym się zamknięte znajdują; rozbiwszy takowy kamień na sztuki, płuczą go potém w wodzie i czyszczą. Ten gatunek kamienia jestto ów znany Cascalho, który obok diamentu także ziarna złota w sobie mieści. Kamień ten w czasie pogody zbierany, bywa podczas słoty przez Negrów płukanym; Negrowie, pomimo największéj przezorności dozorców, wiele jednak diamentów skradają, prowadząc niemi bardzo znaczną kontrabandę. — Największy diament, który dotychczas w Brazylii znaleziono, jest własnością Królowéj portugalskiéj; waży on 120 karatów.

W Rossyi został pierwszy diament 29. Czerwca 1829 roku na wschodniéj pochyłości gór Uralskich przez małego chłopca znalezionym. Już w roku 1826. starał się podróżujący Engelhardt dowieść, że te góry muszą mieć w sobie miny diamentowe; lecz dopiero, kiedy Alexander Humboldt to zdanie potwierdził, wydał urząd górniczy rozkaz szukania diamentów, a dziecię miało to szczęście, że pierwszy znalazło.

W Październiku nakoniec roku 1844. odkryto nową minę diamentową w Brazylii; list o téj minie z Rio-Janeiro w roku 1845. pisany, załączamy: dokładne bowiem i obszerne zawiera o niéj doniesienia:

„Od kilku miesięcy stósunki handlowe prowincyi Bahii nadzwyczajnie się wzmogły. Wielka liczba mieszkańców, spekulantów, awanturników, a nawet właścicieli plantacyj, wywędrowała wraz z niewolnikami do prowincyi Bahii, gdzie niezmierna diamentów mina odkrytą została. Skarby téj miny zdają się być niedowierzenia. Mina owa została w Październiku roku przeszłego odkrytą przez niewolnika, który nagromadziwszy w 20stu dniach 700 karatów diamentów, do odległego miasta na sprzedaż je zaniósł. Wzbudziwszy podejrzenie, został schwytanym i uwięzionym; wzbraniał się jednak uporczywie wyznać, zkądby wziął owe drogie kamienie. Dozwolono mu więc natenczas umknąć, wysyłając za nim kilku przebiegłych Indyan; ci, przez kilka dni go ścigając, zdybali go nareszcie zatrudnionego właśnie zbieraniem diamentów nie daleko Caxoeira, drugiego miasta prowincyi Bahia. Natychmiast więc rozpoczęto poszukiwania na większą stopę wzdłuż łańcucha gór Sincura, (któreto góry minie téj nadały nazwisko) jako téż nad brzegami rzeki Paraguassu, do wybrzeża Bahia wpadającéj. Pierwszymi nad miną Sincura osadnikami byli po większéj części zbrodniarze, którzy swe życie mordami i pożogami napiętnowali. Nadzwyczajna trudność utrzymania życia w tym kraju, oraz i niebezpieczeństwo, na które się muszą wszyscy narażać, którzy się tamże udają, dla wymiany brylantów za papierowe brazylijskie pieniądze, stały się dla porządnych kupców w prowadzeniu handlu tego nie małą przeszkodą. Tymczasem od dnia do dnia pomnażała się ludność téj osady; nowi osadnicy zaprowadzili pewien rodzaj policyi; plony zaś kupieckie coraz się bardziéj pomnażały. Ludność, w przeszłym roku (1844.) tylko 8,000 dusz w wszystkich trzech miasteczkach wynosząca, do końca Lipca roku 1845. urosła już do 30,000 dusz, i ciągle się jeszcze pomnaża. Obydwa do Anglii odchodzące przewozowe statki z Maja i Czerwca przewiozły za 5½ miliona franków diamentów. Odtąd w samych tylko miesiącach Czerwcu i Lipcu wydawała mina Sincura codziennie blisko do 1,450 karatów. Skarby owe, od czasu odkrycia miny Sincura, rachują na 400,000 karatów w wartości 18,300,000 franków; z czego ⅗ części wywieziono do Anglii, ⅕ część do Francyi i Hamburga; ostatnia zaś część w Rio-Jeneiro i Bahia oczekiwała kupców. — Wszystkie szlifiernie drogich kamieni w Europie nie mogą podołać, aby chociaż połowę tylko wyszlifowano kamieni, które mina Sincura wydaje. Spodziewają się więc znacznego zniżenia ceny diamentów, co jest pochopem do najśmielszych spekulacyj. — Brazylia dostarczała corocznie przed odkryciem miny Sincura tylko 5—7,000 gram-

mów diamentu, które więcéj niż milion nakładu wymagały; nawet w surowym stanie były one bardzo drogie. Aż dotąd znachodzono w Sincura same tylko małe diamenty. — Mina Sincura przedstawia obraz niezależnéj osady w samém łonie ojczystéj ziemi. Rząd żadnego dotąd jeszcze nie uczynił kroku, aby sobie tę gałęź przemysłu zabezpieczył, która tak bogatém źródłem dla prowincyi Bahia stać się obiecuje; będzie on może nawet musiał poprzestać na zatwierdzeniu tych praw, które sobie mieszkańcy sami ustanowili w celu zabezpieczenia sobie ogromnych korzyści, z miny wypływających, która to mina już 30 przeszło mil francuskich obejmuje przestrzeni."

Niechże się tą wieścią właściciele diamentów zastraszyć nie dadzą! Bo pomimo przepowiedni autora powyższego listu, cena diamentów wcale jeszcze nie spadła; diamenty bowiem z Sincura nawożone, nie mogą się z dawnemi diamentami, które pochodzą z min Indyj wschodnich, Borneo i Brazylii, żadną miarą równać, szczególniéj ze względu wody, t. j. zupełnéj białości i bezfarbności, (co, jak wiadomo, jest główną diamentów pięknością), stoją diamenty amerykańskie na daleko niższym stopniu. Słyszeliśmy wprawdzie rozpowiadających, że na tegorocznym na przykład jarmarku wielkanocnym w Lipsku jubilierów paryskich, którzy inne lata, stare kamienie, a szczególniéj diamenty, najbardziéj od polskich Żydów kupowali, wcale nie było; to jednak innym raczéj okolicznościom, a nie minom Sincura przypisaćby należało.

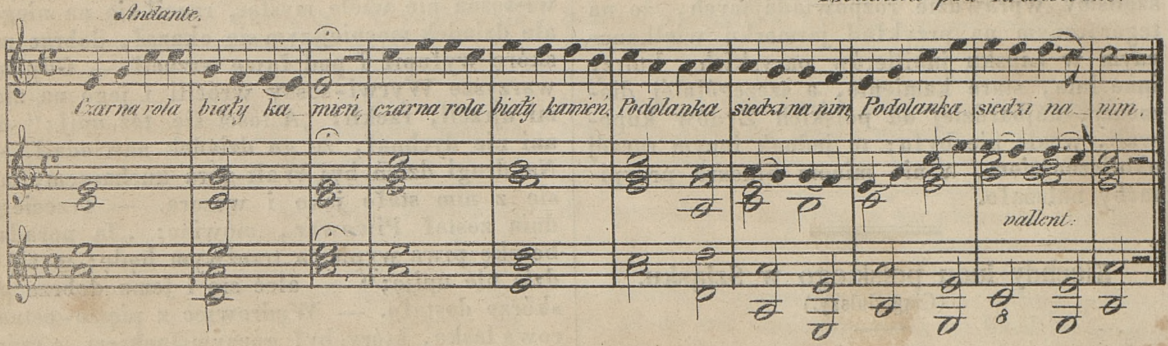
Klechdy ludu polskiego w Szląsku.
(Ciąg dalszy.)

XIII.
Syn wędrowiec.

Jeden ojciec miał syna, gdy ten wyrosł na młodzieńca rzekł mu ojciec: „Jużby też czas żebyś się udał zwietrzyć świat." — Syn rzekł mu na to: „Juścić ja nie jestem od tego, ale proszę was, abyście mi kazali zrobić laskę, któraby pięć cetnarów ważyła." — Ojciec kazał mu zrobić laskę półtrzecia cetnara ważącą; syn poznał, że nie trzyma wagi, i zaraz ją złamał; wtedy ojciec podług jego woli dał mu pięciocetnarową laskę. — Z tą poszedł na wędrówkę. — Przyszedłszy do jednego lasu, widzi że tam człowiek jedne drzewa wyciąga do góry, drugie wciska w ziemię; wędrowiec zapytał go: „Co ty robisz?" ten odpowiedział mu: „Że równa las, żeby był od wierzchołków jednako wysoki." — Wędrownik rzekł mu: „To i ty jako widzę mocny jesteś." — Ten zaś rzekł mu: „Nie tak przecież jestem mocny jak górny Janek." — Wędrowiec z pięcio-cetnarową laską rzekł mu znowu: „Wiesz ty co! pójdź zemną." — Szli tedy oba, i ujrzeli męża, który się plecami oparł o jednę górę, a nogami zepchnął z miejsca drugą. — Wędrowiec zawołał: „O ho! to i ten widzę mocny jest." — Towarzysz jego rzekł: „Górny Janek daleko jeszcze od niego jest mocniejszy." — Wędrowiec wezwał Wali-górę, aby z nimi szedł; i tak się też stało. — Gdy przychodzili do miasta, ujrzeli piwowara stojącego przed browarem, który na lewéj ręce trzymał półbeczek piwa, a to mu cewkiem przez gardło do brzucha płynęło. — Wędrowiec odezwał się do niego: „Ej, coś ty widać mocny i dobre gardło masz, gdy tak prędko łykać potrafisz?" — Piwowar odrzekł: „Jeszcze jest jeden mocniejszy odemnie i nazywa się górny Janek." — Wędrowiec rzekł mu: „Pójdź i ty z nami, będzie nas więcéj." — Piwowar poszedł. Przyszedłszy społem do jednego pustego zamku, tam sobie w nim zamieszkali. — Razu jednego zachciało im się iść na łowy; zostawili więc Wyrwi-sosnę, aby dla nich jeść w kuchni gotował. — Gdy już wszystko na stół zastawił, przyszedł do niego mały dziadek; Wyrwi-sosna zapytał go: „A ty co tu chcesz?" — Dziadek mu téż temi słowy odpowiedział. — Wyrwi-sosna nie wiele myśląc, rzucił się na niego, ale dziadek mocniejszym się okazał, dobrze mu skórę wyłupił i pod ławę wrzucił. — Gdy towarzysze Wyrwi-sosny wrócili i jego na ziemi ujrzeli, rzekli: „A tości się téż upił;" on ani nie dychnął, że go dziadek nawiedził. — Na drugi dzień był Wali-góra kucharzem; tak się z nim stało jako i wczora. — Trzeciego dnia został Piwowar, mówiąc: „Ja poradzę beczkę piwa wypić, a trzeźwym będę; to się i dziś nie upiję;" — aleć się i jemu dobrze po skórze dostało. — Wędrowiec z pięcio-cetnarową laską, który był górnym Jankiem, o czém towarzysze jego nie wiedzieli, rzekł czwartego dnia: „Idźcież wy dziś na łowy, a ja gotować będę, i pokażę wam, że się nie upiję, tak, jakowyście się upili." — Gdy odeszli, górny Janek począł się koło kuchni krzątać, a wtém wchodzi dziadek; górny Janek porwał na niego swą laskę, i przybił go nią do ściany, ale dziadek się wywinął, i tylko brodę zostawił. — Gdy towarzysze Janka wrócili, rzekł on im: „Terazci wiem, jakoście się upijali; ja też miałem potyczkę, zwalczyłem dziadka, uciekł, i brodę mi tylko swoją zostawił; wiem jednak, gdzie go szukać, i pójdę za nim." — Zaprowadził ich nad wielką jednę dziurę i kazał się w nią na powrozach spuścić. — Były tam bardzo piękne pokoje, w jednym z nich siedziała panna przecudnéj urody. — Zapytał się jéj, czyli tu sama bawi? — Ona odpowiedziała: „Że mieszka z nią dziadek, który ją z wierzchniego świata porwał, ale teraz na brodę chory jest." — Poszedł do niego; dziadek zobaczywszy go chciał uciekać, lecz go górny Ja-

nek laską swoją na ziemię powalił, i jednym zamachem zabił. — Potém oznajmił pannie, że ją do góry wyprowadzi; i gdy chętnie na to przystała, wsadził ją do kosza, i dał znak, aby w górę ciągnęli. — Gdy panna na wierzchu była, zakochali się w niéj wszyscy towarzysze górnego Janka, i nie myśleli wcale w górę go wyciągnąć. — On to sobie naprzód pomyślał; skoro więc kosz znowu spuścili, z przezorności włożył do niego swoją laskę z kilkoma kamieniami, i dał znak, aby ciągnęli. — Gdy do połowy wyciągnęli, ucięli powrozy i upuścili go na dół, chcąc, aby się tam zabił. — Górny Janek przekonał się o zdradzie, ale też i o tém: że się na wierzch nie dostanie. — Chodząc w podziemnéj krainie wielce zasmucony, ujrzał gniazdo ptaków właśnie gdy deszcz padał; ulitował się nad pisklętami i okrył je swoim płaszczem. — Przyleciał wkrótce ojciec tych ptasząt i rzekł do niego: „Iżeś się ulitował nad dziećmi memi, za to cię też ztąd wyprowadzę.“ — Kazał mu tedy, aby wziął cztery ćwierci mięsa, i beczkę wody; i żeby mu, gdy się obejrzy w prawo, podał jednę ćwierć mięsa, a gdy w lewo, aby mu się dał napić. — Ptak niósł go z mięsem, wodą i laską; a gdy się oglądał, podawał mu górny Janek posiłek; lecz wkrótce wszystkiego mu zabrakło: ptak się jeszcze oglądał i coraz słabnął bardziéj, bo się niemiał już czém pożywić. — Aby ptak na dół nie upadł, górny Janek oderznął sobie jedno i drugie ikro, i wreszcie kawałki z poszladka: ptak zmocniał i wyniósł go na wierzch; i gdy już sobie na ziemi odpoczęli, ptak zapytał go się: „Cóżeśmi to za mięso na ostatku dawał?“ — „No! ratowałem cię jak było można,“ rzekł górny Janek; i pokazał mu oderznięte części swego ciała. — Ptak natychmiast te sztuki wyrzygnął i wskazał ziele, którém nasmarowane, zaraz się do ciała przyrosły. — Ptak potém odleciał, a górny Janek poszedł do zamku. — Tam towarzysze jego właśnie z panną przy obiedzie siedzieli, zobaczywszy go więc, przelękli się wielce, a on im rzekł: „A zaś to tak bracia zemną wam się obejść należało?“ — to powiedziawszy, uderzył każdego laską i na miejscu zabił; a pannę sobie za żonę poślubił.

№ 141. *Modlnica pod Krakowem.*



Text do *Nru. 141.*

Czarna rola, biały kamień,
Podolanka siedzi na nim;
Siedzi, siedzi, lamentuje,
Białe rączki załamuje.
Przyszedł do niéj cudzoziemiec:
„Moja panno daj mi wieniec.“
„Jabym ci go chętnie dała,
Żebym się brata nie bała.“
„Otruj, otruj brata swego,
Będziesz miała mnie samego.“
„Bym wiedziała czém go otruć?
Czém go otruć, Boże odpuść.“
„Idź do sadu wiśniowego,
Znajdziesz gada zjadliwego,
I usiekaj drobniuteczko,
I ugotuj prędziuteczko,
I wyléj go do szklennicy,
I wynieś go do piwnicy.“
Brat przyjedzie od Wiślice:
„Siostro, siostro, pić mi się chce.“
„Pijże bracie czarne piwo,
Boś go nie pił jako żywo.“
A brat pije, z konia leci:
„Siostro, siostro, patrz na dzieci!“
„Cóż ja biedna uczyniła?
Swegom brata utraciła;
Cóż ja biedna będę czynić,
Muszę jego dzieci żywić.“
Pisze listy do swojego
Chłopaka czarnobrewego.
On jéj listy odpisuje,
Że z przyjaźni już kwituje:
„Otrułaś ty brata swego,
Otrułabyś mnie samego.“

(*J. Konopka*, P. I. kr. str. 125.)
(*Żeg. Pauli*, P. l. p. g. str. 87.)
(*Wojcicki*, P. I., T. I. str. 72 i 232.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)